

Rozdział V



Rozdział V

Źródło wiary: Publikacje Towarzystwa Strażnica!

Dla biblijnych chrześcijan od zawsze źródłem wiary było natchnione, spisane w księgi Słowo Boże. Najpierw – do czasu aż powstał kanon Nowego Testamentu – były to natchnione księgi Starego Testamentu. To do nich ustawicznie odnosił się Jezus Chrystus (por. Mt 21,42; 22,29; Łk 4,16-21; 24,25-27; Jan 5,39.46.47; 7,38; 13,18). Na nich opierali się Apostołowie wykazując, że Mistrz z Nazaretu jest jednorodzonym Synem Najwyższego i Mesjaszem (por. DzAp 2,14-40; 3,12-26; 1 Kor 15,3.4; 1 Ptr 1,1-12). To w oparciu o nie pierwsi chrześcijanie orzekali, co jest prawdą, a co błędem – mierząc miarą Słowa nawet ap. Pawła (DzAp 17,11: „[...] przyjęli oni Słowo z całą gotowością i **codziennie badali Pisma, czy tak się rzeczy mają**!”). A kiedy tenże ap. Paweł w Drugim liście do Tymoteusza 3,16.17 napisał, że „**Całe Pismo przez Boga jest natchnione i pożyteczne do nauki, do wykrywania błędów, do poprawy, do wychowywania w sprawiedliwości, aby człowiek Boży był doskonały, do wszelkiego dobrego dzieła przygotowany**” – to jest oczywiste, że mówił wówczas **wyłącznie** o księgach Starego Testamentu. Wiek pierwszy ery nowożytnej był zarazem czasem gdy z Bożej inspiracji powstawały kolejne księgi święte –

Ewangelie i Dzieje Apostolskie, Listy i Apokalipsa – które ostatecznie utworzyły kanon Nowego Testamentu.

Na wzór Kościoła apostołskiego, poprzez wszystkie kolejne wieki, wierni Bogu ludzie szanowali i kochali Pismo, w oparciu o nie poznawali Boga i drogę zbawienia, propagowali to Słowo i bronili jego nauki, płacąc za to często własnym życiem – zwłaszcza w najciemniejszych wiekach odstępstwa, zabobonu i prześladowań. W końcu Wielka Reformacja, która zachwiała gmachem rzymskiego odstępstwa, na swoich sztandarach wyniosła hasło: **SOLA SCRIPTURA!** („Jedynie Pismo!” – jako podstawa wiary i nadziei chrześcijańskiej). I mogło się wydawać, że powstające potem wspólnoty wyznaniowe już na zawsze będą wierne tej zasadzie...

Niestety! Diabeł, który jest mistrzem podstępów i oszustwa, manipulacji i zwiedzeń, także w tej nowej sytuacji potrafił dla swych celów wykorzystać sporą liczbę ludzi, którzy w różny sposób – również nie zawsze świadomie – osłabiali i osłabiają wpływ Słowa Bożego.

Jest znamienne, że w okresie, gdy ludzie masowo zwrócili się do Pisma Świętego, głównie od przełomu XVIII/XIX – gdy jak grzyby po deszczu zaczęły powstawać Towarzystwa Biblijne wydające i rozpowszechniające Biblię w milionach egzemplarzy – przystąpiono do bezprecedensowego, frontalnego ataku na Boga i Słowo Boże! Pseudonaukowcy z jednej strony zaczęli kwestionować sam fakt istnienia Stwórcy, czego szczytowym momentem było przyjęcie *teorii ewolucji*, z drugiej zaś zaczęli podważać autentyczność i autorytet Pisma Świętego! Łatwo zauważyć, iż atak ten trwa dotąd i nasila się coraz bardziej.

Jednak bez wątpienia większym osiągnięciem diabła jest to, że udało mu się pozyskać dla swoich celów ludzi religijnych, którzy co prawda werbalnie deklarują swoje całkowite zaufanie do Słowa Bożego, ale równocześnie spychają Biblię na coraz

bardziej odległe miejsce. Bo smutną prawdą jest to, że w chrześcijaństwie protestanckim narodziły się ruchy religijne i powstały wspólnoty wyznaniowe zdominowane przez jednostki, bądź grupy, które przypisały sobie prawo sporządzania *natchnionych* komentarzy do Pisma Świętego! Tacy pseudo-prorocy zostali w swym środowisku uznani za szczególne narzędzia Boga, a grube tomy ich pism są tam traktowane jako inspirowane przez Ducha Bożego w tej samej mierze, co natchnione księgi Pisma Świętego. Wszędzie tam, gdzie pojawiła się taka tendencja, tylko kwestią czasu było, by wpatrzeni w swych <proroków> wyznawcy chętniej ich czytali i ufali im bardziej, niż Pismu!

Jest oczywiste, że moich surowych słów i surowej oceny nie odnoszę do publicystyki biblijnej i wyznaniowej – a więc do wykładów, artykułów w czasopismach, czy pożytecznych, opartych na biblijnych treściach książek, a więc tego wszystkiego, co – podobnie jak kazania – służy duchowym potrzebom społeczności wiernych. To jest bezsprzecznie uprawnione i właściwe, pożyteczne i cenne. Natomiast jestem zdecydowanie przeciwny tym wszystkim, którzy kreują się na „proroków” i wywyższają swoje dzieła – bądź pozwalają by inni budowali taką ich legendę! Podobnie krytycznie odnoszę się do czcicieli i zwolenników tych pseudo-proroków. Ci *nabożni* ludzie również zaledwie deklaratywnie cenią i szanują Pismo Święte, a tak naprawdę są wczytani w dzieła swych ludzkich przywódców i zachwyceni ich rzekomą wyjątkowością, wybraniem i autorytetem! Aby Czytelnik mógł dokładniej uchwycić moją myśl i intencję, poniżej przytoczę dwie (spośród kilku podobnych) opinie takich pseudo-proroków i ich czcicieli.

– Najpierw są to słowa Charlesa Taze Russela, założyciela społeczności *Badaczy Pisma Świętego*, człowieka, który tak oto podkreślał wartość i znaczenie napisanych przez siebie siedmiu tomów wykładów Pisma Świętego: „**Jeśli by kto przez 10 lat czytał *Studia nad Pismem Świętym*, zapoznał się z nimi dokładnie, a po dziesięciu latach czytał tylko Pismo Święte, to wystarczą dwa lata, aby popadł znowu w błędy i ciemności**”

(Strażnica z dnia 15 września 1910 r.). *Pozostawiam to bez komentarza.*

– Drugą opinię o prorokini Kościoła Adventystów Dnia Siódmego, Ellen Gould White wygłosił były przewodniczący tego Kościoła w Polsce, Władysław Polok: „[...] **Ciekawym faktem jest to, że chociaż było trzech różnych pisarzy** (Daniel, ap. Jan oraz Ellen White – przyp. SK), **żyjących w różnym czasie, mających różne pochodzenie i przygotowanie, to jednak układ tych trzech ksiąg** (tzn. księgi proroka Daniela, księgi Objawienia, oraz książki Wielki Bój – przyp. SK) **jest jednakowy. Trzech pisarzy, ale jeden autor. Są to księgi natchnione przez Boga, napisane abyśmy się z historii uczyli, co nas czeka w przyszłości...**” (Głos Adwentu nr 3, 2002 r., s. 4). *Również bez komentarza!*

W społeczności Świadków takie samo miejsce zajmuje i na identycznej zasadzie funkcjonuje tzw. *wierny i roztropny niewolnik* z Brooklynu – choć w tym przypadku nie jest to jedna osoba, lecz grupa osób. Ale prerogatywy, jakie wszyscy Świadkowie przyznają owemu „niewolnikowi”, a w konsekwencji bezkrytyczne przyjmowanie wszystkich jego nauk i poleceń, szacunek i czołobitność oraz ślepe, bezwzględne posłuszeństwo, są przypisane do tego typu sytuacji. I – oczywiście – Świadkowie także deklaratywnie wywyższają Pismo Święte, choć w gruncie rzeczy spychają je w cień! Oto trzy wymowne cytaty:

„[...] W dobie obecnej Jehowa posługuje się „niewolnikiem”, by nauczać ludzi. W roku 1931 klasa owego niewolnika przyjęła nazwę „Świadkowie Jehowy”. Od tego czasu przyłączyły się do niej miliony osób, które również przyjęły tę nazwę i zaczęły głosić o Królestwie Bożym. Niniejsze czasopismo ***Strażnica zwiastująca Królestwo Jehowy*** – jest głównym narzędziem „niewolnika” w dziele nauczania. Ale używa on również innych

publikacji – książek, broszur, traktatów oraz czasopisma **Przebudźcie się!...**” (Strażnica nr 16 z 1 sierpnia 1995, par. 10).

„[...] Strażnica [...] służy za podwyższenie czuwającemu bystrookiemu strażnikowi. Umożliwia mu patrzenie w odległą dal, aby powiadomić pozostałych na dole, dla których pełni straż, co nadchodzi – czy zbliża się niebezpieczeństwo, wymagające odpowiednich przygotowań, czy też coś dobrego, z czego można się cieszyć. Strażnica [...] stara się dopomóc czytelnikowi w pogłębieniu wiedzy, zdobywania jaśniejszego wyobrażenia o wspaniałym porządku rzeczy, którego doczekają wszyscy ludzie sprawiedliwi. Strażnica posiada więc bezpiecznego przewodnika, można ją czytać z pełnym zaufaniem, bo jej wywody dają się sprawdzić na podstawie Biblii. Strażnik ustanowiony przez Jehowę rozgłasza Boskie orędzie. Czy wsłuchujesz się w jego treść? **Od tego czy je doceniasz, zależy wręcz twoje życie. Masz taką szansę, ale pod warunkiem, że będziesz słuchał, gdy mówi strażnik Boży.**” (Strażnica, z 1 stycznia 1989., s. 10)

„**ROLA STRAŻNICY.** Strażnica jest głównym kanałem, którym prawda dociera do ludzi; dlatego powinniśmy dobrze znać każde wydanie tego czasopisma. Przy czytaniu jej zwracaj uwagę na informacje, które mogą się przydać w służbie polowej. Na ogół nie trudno doszukać się myśli mających związek z bieżącym „Tematem do rozmów”. Jeżeli w studiowanej Strażnicy są akurat wersety, na których jest on oparty, to po przedstawieniu go można łatwo i skutecznie przejść do propozycji wypożyczenia czasopisma.

Łatwiej jest wzbudzić zainteresowanie do przeczytania *Strażnicy*, gdy się wyjaśni rozmówcy, dlaczego *my* uważamy ją za bardzo ciekawą i wartościową. Dajemy tym do zrozumienia, że i

on mógłby odnieść pożytek z tego wspaniałego pokarmu duchowego...” (*Nasza Szkoła Królestwa*, czerwiec 1984).

„Niewolnik” z Brooklynu nie tylko ogłosił się natchnionym przez Ducha Bożego przedstawicielem Najwyższego, którego głos należy traktować jako głos Boga, ale także zadbał o to, by lud systematycznie przyswajał sobie to przekonanie oraz przyjmował i wyznawał każdą jego naukę. Stąd w Organizacji funkcjonuje specyficzny system nauczania, który sprzyja bezwzględnej indoktrynacji wiernych. Środkiem tej indoktrynacji są regularnie wydawane publikacje.

I tak, wszyscy Świadkowie regularnie co dwa tygodnie otrzymują od „niewolnika” kolejne numery „Strażnicy”, a także periodyk „Przebudźcie się!”. Do tego należy dodać liczne książki oraz inne publikacje. – **Wszyscy członkowie zborów są zobowiązani publikacje te studiować i przyswajać sobie podawane w nich nauki, opracowywać je starannie podkreślając różnokolorowymi kredkami kolejne akapity, lub wręcz uczyć się ich na pamięć, a następnie uczestniczyć w niedzielnym Studium „Strażnicy”.**

Gdy któregoś dnia wpadła mi w ręce książka pt. *Kazanie wspólnie w jedności*, co chwila przecierałem ze zdumienia oczy, czytając oficjalne instrukcje dotyczące sposobu przeprowadzania studium „Strażnicy”. Ten podręcznik dla służb zborowych nie pozostawia wątpliwości co do tego, że przywódcom Świadków zależy przede wszystkim na tym, by uczestnikom nabożeństwa (oni mówią: „zebrania”) wryła się głęboko w pamięć treść tego czasopisma. Zraziło mnie to jeszcze bardziej, gdy zauważyłem, jak marginalną rolę ludzie ci wyznaczili Pismu Świętemu; według nich biblijne wersety wskazane w artykule można ewentualnie odczytać, „jeżeli czas pozwala”! Tak więc przywódcy Organizacji nie ukrywają nawet, że ich zdaniem to nie Pismo Święte, lecz „Strażnica” jest duchowym pokarmem wszystkich Świadków:

„Sługa studium *Strażnicy* przewodniczy zborowi w **studium czasopisma *Strażnica*. Jest to najważniejsze studium zborowe** i dlatego wszyscy powinni się usilnie starać, aby być obecnym na każdym zebraniu. Ten sługa powinien dopilnować, żeby prawdy wyłuszczone w rozważanym artykule *Strażnicy* zostały uwydatnione przez omówienie podanych pytań. Powinien się dostosować do zamieszczonego w tym czasopiśmie kalendarzyka studiów. [...] Po omówieniu pytania **zostaje odczytany paragraf** (warto zauważyć: jest to obligatoryjne! – SK), do którego się ono odnosi. **Jeżeli czas pozwala** (warto zauważyć: to już nie jest obligatoryjne), to przed odczytaniem paragrafu **można jeszcze** poprosić o odczytanie pewnych cytowanych w paragrafie tekstów Pisma, które nie zostały przytoczone dosłownie...”
(*Kazanie wspólnie w jedności*, s. 34-35).

Praktyka dowodzi, że na odczytanie tekstów Pisma Świętego zazwyczaj brakuje czasu – a więc nie są odczytywane. „A po co? – zapytał mnie w rozmowie znajomy Świadek – przecież te teksty zostały już zacytowane, a przynajmniej wskazane w artykule i odpowiednio wyjaśnione.”

Niestety, choć artykuły w „Strażnicach” i książkach istotnie są naszpikowane odnośnikami do Pisma Świętego, bardzo często podawane tam wersety zupełnie nie popierają podawanych nauk, a często nie mają z nimi nic wspólnego. Jednak zabieg taki ma konkretny cel: chodzi o to, by przemycić do umysłu czytelnika błędne treści i ugruntować niebiblijne poglądy, sugerując równocześnie, że tak naucza Biblia! Przykładów tego jest mnóstwo, i wiele z nich będziemy wskazywać w dalszych rozdziałach książki. Tutaj, dla ilustracji zjawiska, wymienię zaledwie kilka z nich:

– W książce *Wykwalifikowani do służby kaznodziejskiej*, cz.;. IV, w rozdziale *Spółeczeństwo Teokratyczne*, wprowadzając pojęcie tzw. „klasy niebiańskiej”, nauczyciele z Brooklynu piszą: „[...] Pismo wskazuje, że będzie się ona w końcu składać

ze **144 000 członków, pochodzących ze wszystkich narodów** (Obj. 14:1,3; 17,14)..."(str. 107).

Czytający te słowa Świadek nie ma pojęcia, że oto wszczepiono mu do umysłu dwa fałszywe poglądy: **po pierwsze**, że Jezus Chrystus zabierze do nieba jedynie 144 000 zbawionych; **po drugie**, że do 144 000 należą ludzie z różnych narodów Ziemi. – Ale on przeczytał, co kazali, przyjął to i uwierzył bez zastrzeżeń, tym bardziej, że jego nauczyciele wskazali w cytacie wersety z księgi Objawienia.

I nie ma pojęcia, jak bardzo został zmanipulowany. A przecież wystarczyłoby, aby samodzielnie przeczytał w Biblii cały fragment Objawienia św. Jana 7,1-8, bo dowiedziałaby się, że **wierne Boże dzieci, który należą do zastępu 144 000 pochodzą wyłącznie z dwunastu plemion izraelskich!** Werset 4. w tym fragmencie stwierdza jednoznacznie i autorytatywnie, co następuje: *„I usłyszałem liczbę tych, których opatrzono pieczęcią: sto czterdzieści cztery tysiące opieczętowanych ze wszystkich plemion izraelskich”*.

A gdyby jeszcze, z własnej inicjatywy, przeczytał kolejny werset – Obj 7,9 – dowiedziałaby się, że ze wszystkich narodów ziemi będzie zbawiony nieprzeliczony „wielki tłum” dzieci Bożych: *„Potem widziałem, a oto tłum wielki, którego nikt nie mógł zliczyć, z każdego narodu i ze wszystkich plemion, i ludów, i języków, którzy stali przed Barankiem, odzianych w szaty białe, z palmami w swych rękach”*.

– W książce *Niech Bóg będzie prawdziwy*, w rozdziale *Zmartwychwstanie*, odnośnie *pierwszego zmartwychwstania*, autorzy napisali: *„[...] To zmartwychwstanie jest pierwsze pod względem czasu i ważności, a więc „szczęśliwy i święty jest każdy mający udział w pierwszym zmartwychwstaniu” (Objawienie 20:6 NW)*. Pismo Święte wskazuje też, że liczba uczestniczących w tym pierwszym zmartwychwstaniu nie jest wielka, gdyż jest to

„małe stadko” ograniczone do Pana Jezusa i 144 000 członków „ciała Chrystusowego” – Łukasza 12:32; Objawienie 7:4; 14,1.3...” (s. 55).

Drogi Boże! Gdyby Świadkowie zadali sobie nieco trudu i uważnie porównali ten fragment książki z podanymi wersetami, mogliby zobaczyć, że coś jest tu nie w porządku, gdyż:

po pierwsze: werset Obj 20,6 (czytany w całości!!!) jednoznacznie orzeka, że „druga śmierć” – a więc wieczne unicestwienie – nie ma mocy wyłącznie nad tymi, którzy będą mieć udział w pierwszym zmartwychwstaniu – a wszyscy inni, którzy wtedy nie powstaną – **zginą na zawsze!** Gdyby zatem było prawdą, że wtedy wstaną tylko osoby z grupy 144 000 – to jedynie one byłyby zbawione! A co z pozostałymi chrześcijanami?!

po drugie: werset Łk 12,32 w ogóle nie wypowiada się w kwestii liczby zmartwychwstałych, a dlatego jego użycie w kontekście zmartwychwstania jest zwykłą manipulacją!

po trzecie: Podobną manipulacją jest związanie ze zmartwychwstaniem wersetów Obj 7,4 i 14,1.3.

– W podręczniku *Prowadzenie rozmów na podstawie Pism*, w rozdziale *Daty (chronologia)*, gdzie rok 1914 został wskazany jako przełomowy w dziele zbawienia ludzkości, w podrozdziale *Dlaczego Świadkowie Jehowy mówią, że królestwo Boże zostało ustanowione w roku 1914*, czytamy m.in.: „[...] Co się wówczas wydarzyło? – **Jehowa powierzył sprawowanie władzy nad ludzkością swemu wyniesionemu do chwały niebiańskiej Synowi, Jezusowi Chrystusowi (Dan. 7:13,14)...**” (s. 71). A w książce *Wspaniały finał Objawienia bliski*, w rozdziale *Królestwo, które „nie będzie doprowadzone do upadku”*, w komentarzu do <czterech jeźdźców Apokalipsy>, odnośnie „jeźdźca na białym koniu” napisano m.in.: “[...] Tym samotnym jeźdźcem może być tylko **Jezus Chrystus. Jan widzi go w niebie w tej historycznej**

chwili, która nadeszła w roku 1914. Jehowa Bóg oświadczył wtedy: 'To ja ustanowiłem mego króla', a następnie wyjaśnił, że uczynił to, aby 'dać mu w dziedzictwo narody' (Psałm 2:6-8 Bp). A zatem. Otwierając pierwszą pieczęć, Jezus wyjawia, iż w czasie wyznaczonym przez Boga wyrusza osobiście na wojnę jako nowo koronowany król..." (s. 90).

Autorzy książek wpajając szeregowym Świadkom pogląd, że Jezus Chrystus został Królem królów i Panem panów w roku 1914, podają tu dwa miejsca Pisma: Ps 2,6-8 oraz Dan 7,13.14 – fragmenty, które wprawdzie odnoszą się do Jego intronizacji i lecz nic nie mówią na temat czasu, w którym to się stało! Ale zmanipulowani przez „roztropnego niewolnika” Świadkowie wcale tego nie zauważają, gdyż rutynowo myślą: skoro upoważniony przez Boga sługa, który daje nam „pokarm na czas słuszny” napisał, że stało się to w roku 1914, to na pewno ma rację – a zresztą czyż do tej nauki nie podał tekstów biblijnych?! I nie widzą potrzeby sprawdzenia podanych tam wersetów.

A gdyby zadali sobie nieco trudu, znaleźliby w Ewangelii dowód, że Jezus Chrystus został Królem królów i Panem panów **prawie tysiąc dziewięćset lat wcześniej**, bo wkrótce po swoim zmartwychwstaniu, tuż przed odejściem do Ojca, gdzie zasiadł „na prawicy majestatu na wysokościach” (por. Hbr 1,3). To wtedy, na górze w Galilei, powiedział On do żegnających Go uczniów: „**[.] Dana mi jest wszelka moc na niebie i na ziemi**” (Mt 28,18). Jednoznacznie potwierdził to ap. Paweł, gdy w Pierwszym Liście do Koryntian odnośnie władzy Jezusa Chrystusa napisał, iż „**On musi królować, dopóki nie położy wszystkich nieprzyjaciół pod stopy swoje. [...] Wszystko bowiem (Ojciec) poddał pod stopy jego...**” (1 Kor 15,25.27).

– W książce *Zjednoczeni w oddawaniu czci jednemu prawdziwemu Bogu*, gdzie mowa o <niebiańskim rządzie Królestwa>, czytamy m.in.: „[...] Razem z Chrystusem zasiadać będzie na niebiańskich tronach **144 000 innych, lojalnych sług Bożych, wziętych „z**

każdego plemienia i języka, i ludu, i narodu". Oni również zostają obdarzeni nieśmiertelnością (Obj. 5,9,10; 1 Kor 15,42-44,53). **Znaczna większość z nich jest już w niebie**, ale ostatek przebywa jeszcze na ziemi i stanowi klasę „niewolnika wiernego i rozumnego”, która lojalnie popiera tu sprawy tego Królestwa (Mt 24,45-47)..." (s. 91).

I znów to samo. Trzy miliony Świadców na świecie w tym samym czasie przestudiowało tę książkę i zaakceptowało podaną im naukę, prawdopodobnie wcale nie czytając fragmentów biblijnych, na które powoływał się „niewolnik” z Brooklynu!

Bo wszak pierwsze wersety biblijne (Obj 5,9.10 i 1 Kor 15,42-44.47) podane tutaj w intencji, że 144 000 pochodzi z różnych narodów ziemi, zupełnie tego nie dowodzą! Symboliczne „cztery postacie” oraz „dwudziestu czterech starców”, o niczym takim nie mówią! Na temat pochodzenia 144 000 wypowiada się natomiast ap. Jan, który w Obj 7,4 stwierdza, że jest **„sto czterdzieści cztery tysiące opieczętowanych ze wszystkich plemion izraelskich”**, a potem w wersecie 9. dodaje, że ze wszystkich narodów Ziemi zbawiony będzie **„tłum wielki, którego nikt nie mógł zliczyć”**! – A dlaczego tej prostej nauki nie mogą pojąć Świadkowie? Sprawa jest równie prosta, co tragiczna: oni nie badają samodzielnie Biblii, lecz bezkrytycznie przyjmują wszystko, co podaje im brooklyńska centrala! Bez cienia osobistej refleksji.

Podobnie zupełnie bezzasadne jest następne, podane tam twierdzenie, że większość 144 000 jest już w niebie, a pozostała część pozostaje jeszcze na Ziemi; a biblijnym uzasadnieniem tej nauki ma być jakoby fragment podobieństwa z Mt 24,45-47)! – A przecież wskazany fragment o niczym takim nie mówi! Natomiast wszystkie fragmenty Nowego Testamentu omawiające sprawę zmartwychwstania zbawionych jednoznacznie orzekają, że **zmartwychwstanie i zabranie do nieba WSZYSTKICH dzieci Bożych nastąpi w jednym czasie, w jednej chwili, w dniu powtórnego przyjścia Jezusa Chrystus**. I nikt nikogo tutaj nie uprzedzi (czytaj: 1 Kor 15,50-54; 1 Tes 4,13-17; Flp 3,20.21).

Metodyczne wkuwanie nauk „Strażnicy”, to w społeczności Świadków codzienna i cotygodniowa praktyka, która pochłania wiele czasu i sił. **Ma to i ten skutek, że zajęty tym wyznawca nie ma po prostu czasu na swobodną lekturę Pisma Świętego, nie mówiąc już o głębszej refleksji duchowej i prawdziwie ubogacającej modlitwie.** Jest nawet gorzej, bo – jak usłyszałem od kilku Świadków – nie odczuwają oni potrzeby indywidualnej lektury Pisma, a samodzielnych dociekań biblijnych wręcz się obawiają. Im w zupełności wystarczają wydawnictwa „Strażnicy”! Nic więc dziwnego, że w rozmowie nie odbieramy ich jako uduchowionych, świadomych swego wysokiego powołania naśladowców Chrystusa, lecz jak automaty, zaprogramowane na wygłaszanie propagandowych tez Towarzystwa „Strażnica”. Zapoznajmy się z wypowiedziami tych spośród nich, którzy to przykre doświadczenie mają już na szczęście za sobą:

„Najważniejszym zebraniem jest studium „Strażnicy”. Odbywa się ono w każdą niedzielę i trwa godzinę. [...] Studium „Strażnicy” absolutnie nie przypomina nabożeństwa. Krótka modlitwa rozpoczyna je i kończy. Cały czas zajmuje odczytywanie kilkunastu paragrafów, a następnie uczestnicy odpowiadają na pytania zadawane przez przewodniczącego.

Ale i te pytania są przygotowane przez gremia kierownicze. **Niedopuszczalne jest odpowiadanie własnymi słowami, lecz należy odpowiadać słowami odczytanymi przed chwilą przez lektora „Strażnicy”.** Dlatego wszystkie publikacje <Świadków> są niemiłosiernie podkreślone na różne kolory. Ułatwia to szybkie odnalezienie właściwej odpowiedzi, kiedy na podniesienie dwóch palców poprosi ich do odpowiedzi przewodniczący. Jeżeli ktoś dłużej nie zgłasza się do odpowiedzi, wtedy zostanie poproszony do odpowiedzi niezależnie od podniesienia paluszków. Nie wiadomo bowiem, co on tam knuje. Starsi w zborach zwracają bowiem baczną uwagę na to, by każdy członek miał odpowiednio popodkreślaną „Strażnicę”, czy też inne publikacje przeznaczone do studiowania. Brak podkreślenia odpowiednim kolorem oznacza

nieprzygotowanie się do studium.

Obliczyłem, że chcąc podkreślić odpowiedni program godzinnego studium, potrzeba minimalnie przeznaczyć na to dwie godziny. Zwykły członek zboru musi się przygotować do 3,5 godzinnego programu tygodniowo. Ma na to najwyżej trzy dni w tygodniu, gdyż pozostałe są przeznaczone na te właśnie zebrania, a jeden dzień na odwiedziny zainteresowanych. A więc, przyjmując za przeciętny ten czas, wypada ponad dwie godziny codziennie przeznaczyć na wykuwanie programu z Brooklynu! – Gdzie jest czas na samodzielne czytanie (nie mówiąc już: *studiowanie!*) Pisma Świętego?

Nie dziwny się więc, że <Świadkowie> mają tak opanowany ten program. Natomiast, jeżeli zadamy im kilka pytań na temat im niewygodny – którego „Strażnica” nigdy nie poruszała – z powodu niemożności poparcia tegoż słowami Pisma Świętego, wówczas oni szybko się denerwują strasząc sądem Bożym. To dlatego oni tak niechętnie dyskutują z ludźmi biblijnie wierzącymi, którzy znają Biblię...” (R. Solak, *Prorocy z Brooklynu*, s. 43.44).

„[...] ja mechanizm świadków Jehowy rozeznałem, na czym on polega. Polega na tym, że na zebraniach w organizacji świadków, paragrafy, które się odczytuje ze „Strażnic”, odczytuje się wiele razy. – Przed zebraniem, w domu, przygotowując się do spotkania w zborze. Później lektor czyta, słyszymy to drugi raz. Ktoś odpowiada, słyszymy to po raz trzeci. Czwarty raz na zakończenie spotkania streszcza się tę „Strażnicę”. W następnym tygodniu, we wtorek, powtarza się ten artykuł już po raz piąty. A jeśli ten temat <nie wchodzi>, to bierze się go na tapetę po raz szósty, siódmy, a nawet dziesiąty. Działa to na zasadzie, że kłamstwo powtórzone tysiąc razy, staje się prawdą! To jest po prostu wbite do głowy. Tak długo są wbijane, aż każdy słuchający w końcu musi to przyjąć za prawdę...” (Edmund Sz., spisane świadectwo –

archiwum prywatne SK).

„[...] Każdy świadek Jehowy zobowiązany jest do uczestnictwa w pięciu zebraniach (tygodniowo): studium „Strażnicy”, zborowego studium książki, wykładu publicznego, teokratycznej szkoły Służby Kaznodziejskiej oraz zebranie służby. Uczestnicy nie tylko muszą im tygodniowo poświęcić około 5 godzin, ale także do każdego winni się przygotować. Jeśli uwzględni się jeszcze tzw. studium indywidualne, uczestnictwo w różnego typu zgromadzeniach, a przede wszystkim odwiedziny domów, uzyskamy ogromną ilość czasu poświęconego organizacji. Na skutek tego świadkowie Jehowy nie mają czasowych możliwości swobodnej lektury czasopism i książek, oglądania telewizji czy uczestnictwa w innego typu spotkaniach niż konfesyjne. Rytm obowiązków stwarza też pewne bariery ideologiczne. Zresztą instrukcje przełożonych wyraźnie ostrzegają przed telewizją, świeckimi lekturami, zawieraniem znajomości i przyjaźni z osobami spoza sekty.” (T. Pietrzyk, *Świadkowie Jehowy – kim są?* s. 31.32).

Piszący te słowa byli Świadkowie, nieraz starsi zborów tej brooklyńskiej Organizacji, podobnie jak inni także badacze przedmiotu, poznali doskonale mechanizmy, które tam funkcjonują. Zresztą mechanizmy te zna doskonale każdy Świadek – choćby dlatego, że im ustawicznie podlega. Inna sprawa, że większość z nich przyjmuje je jako coś naturalnego, ba – jako dobrodziejstwo i wybitną pomoc w duchowym rozwoju! To zaiste zdumiewające!

Owszem, są Świadkowie, których ten stan niepokoi. Ale oni boją się wychylić i w samotności zmagają się ze swymi rozterkami... Mądra powściągliwość, albowiem każdy, kto w przypływie szczerości zwierzy się komuś w zborze (czasami nawet tylko w rodzinie!), musi być przygotowany, że wkrótce odpowiednie

służby zborowe spróbują go „wyprostować”. A jeśli to nie poskutkuje, delikwent nie ulegnie presji i ponad studium „Strażnicy” przełoży studium Pisma Świętego, wkrótce stanie przed **komitetem sądowniczym**, który albo zmusi go do skruchy i rezygnacji z takiej praktyki, albo bezzwłocznie, jako element wywrotowy, pozbawi członkostwa w Organizacji!

Kiedy w latach siedemdziesiątych spotykałem się czasem ze wspomnianym już wcześniej aktywistą Świadków, Edwardem Sz., w trakcie dyskusji wielokrotnie zauważałem coś dziwnego. Niby słuchał moich argumentów, ale po jego oczach widziałem, że jest skupiony na czymś innym. By sprawdzić, czy tak jest naprawdę, kilka razy przerywałem w jakimś momencie swój wywód, pytając, czy śledzi wątek... i wciąż dostrzegałem w jego oczach ten – charakterystyczny dla przyłapanych na nieuwadze uczniów – popłoch, gdy miast o lekcji myślał o *niebieskich migdałach*. Ale on nie myślał o niebieskich migdałach. Kiedy spotkaliśmy się kilkanaście lat później, gdy on nie był już Świadkiem, nagle wróciła ta sprawa.

– Muszę ci się do czegoś przyznać – powiedział nieoczekiwanie któregoś dnia. Pamiętasz nasze dawne dyskusje?... Ty czytałeś Pismo i starałeś się coś mi przekazać albo do czegoś przekonać, a ja chwilami zupełnie się wyłączałem i w myślach robiłem przegląd „Strażnic”, w których było coś na ten temat... Dziś wstyd się przyznać, ale nie umiałem samodzielnie myśleć, ani wypowiedzieć się co do jakiegoś fragmentu, na który akurat wskazałeś. Niestety... I było tak, że nawet najbardziej oczywisty sens jakiegoś wersetu Pisma bez wahania rozumiałem i tłumaczyłem tak, jak to robiła „Strażnica”. I nie mało znaczenia, że czasami nawet ja dostrzegałem sens w tym, o czym ty mnie przekonywałeś. Ale nie mogłem tego przyznać; nie miałeś racji, bo jej po prostu mieć nie mogłeś, skoro „Strażnica” tłumaczyła to inaczej! Skoro <roztropny niewolnik> mówił tak i tak – to tak było. Koniec. Kropka!

– Gorzej, jeśli trzeba było rozmawiać na temat, którego „Strażnica” nie poruszała. Wtedy wpadałem w popłoch, bo jak tu

samodzielnie coś rozumieć i nauczać?! Fakt, że było to w Piśmie, niewiele mi pomagał, bo ja w takich przypadkach po prostu ... bałem się Pisma Świętego! W takich sytuacjach zazwyczaj oświadczałem, że muszę sprawę rozeznaczyć i wypowiem się później... I zaraz biegłem do starszych, którzy albo coś wiedzieli, albo mieli lepszy przegląd „Strażnic” i mogli wskazać numer taki i taki, gdzie omawiano ten problem.

Wydawane systematycznie przez <ciało kierownicze> Organizacji czasopisma i książki, które w tym samym czasie są rozpowszechniane w zborach Świadków na całym świecie, sprzyjają indoktrynacji. Reszty dopełnia obowiązkowe studium – najpierw osobiste, a potem grupowe w zborze, podczas którego wręcz mechanicznie wbija się do głów kolejne poglądy. Przy czym stanowczo podkreśla się, że jest to jedyna prawda – <pokarm na czas słuszny>

Podobną rolę do *studium „Strażnicy”*, spełnia w społeczności Świadków *studium książki*. Oczywiście, oficjalnie utrzymuje się, że jest to studium Biblii przy pomocy książki. Ale prawda jest inna. Każdy członek zboru wie, że jedyna różnica pomiędzy *studium „Strażnicy”*, a *studium książki* polega na tym, że ilość studiowanego materiału nie jest z góry narzucona, co pozwala na dokładniejsze odczytywanie cytowanych tam wersetów biblijnych. „Nie oznacza to jednak bynajmniej – uściśla R. Solak – że można wychodzić poza ramy nakreślone przez Towarzystwo, co jest regulowane pytaniami u dołu każdej strony”:

„[...] Najstarszą książką, jaką poznałem, była wydana wkrótce po II wojnie światowej „Prawda was wyswobodzi”. Dość szeroko traktowała ona na temat stworzenia Ziemi, lansując tezę pierścieniowego stworzenia naszej planety. [...] Potem była „Prawda, która prowadzi do życia wiecznego”. [...] Trzeba było podjąć się jej półrocznego studium. [...] Jeżeli zdarzył się student zbyt stanowczo domagający się wyjaśnień na jakiś

temat, wtedy zasypywano go „Strażnicami”, broszurami itp. – aż do skutku. Ewentualnie obiecywano, że stosowne wyjaśnienie nadejdzie z pewnością z Brooklynu. Niech cierpliwie czeka. Istniała nadzieja, że z biegiem czasu zapomni o problemie, gdy już odpowiednio zostanie wyprany z wszelkiej samodzielnej myśli.

Kiedy już zakończono studiowanie tej książki, każdy z uczestników tego studium obowiązkowo kilka razy był w tzw. <pracy od domu, do domu>, a że było to zwykle w tych okolicach, gdzie był znany, więc znajomi uważali go już za Świadka Jehowy. Co więc pozostawało mu do czynienia? – Przysłowie mów: *Jeżeli wszedłeś między wrony, musisz krakać jak i one!* [...] student miał już też dobrze zakodowane w pamięci rozdziały książki „Prawda...”, by obawiać się szybkiego nadejścia Armagedonu. Już bowiem w połowie jej treści, bo w rozdziale 11. w paragrafach 1-9 studiował słowa pewnego pana (chodzi o Sekretarza Stanu USA, Dean’a Achesona; patrz: Raymond Franz, *Kryzys sumienia*, wyd. *Słowo Nadziei*, Gdynia 1997 r., s. 179 – dop. SK) wypowiedziane w roku 1960: „Jestem na tyle poinformowany o tym, co się dzieje, że z całkowitym spokojem mogę wam powiedzieć, że za piętnaście lat obecny świat stanie się zbyt niebezpieczny, by można było na nim żyć”. [...] Inny cytat, ze str. 104 (par. 11.) podaje: „Do roku 1975 w wielu głodujących krajach na porządku dziennym będzie bezprawie, anarchia, dyktatura wojskowa, narastająca inflacja, przerwy w transporcie, chaos i niepokoje...”. – Nie zauważyłeś nic znamienego w tym cytacie? – Ależ tak! Wszystkie te niepokoje będą nas nękać tylko do roku 1975! Czarno na białym i basta! Potem nie będzie już chaosu i anarchii, zamachów i głodu. A dlaczego? – Dlatego, że będzie już Królestwo Boże. Olimpiada w Moskwie także się już nie odbędzie.

Rzeczywistość jest całkowicie inna. Jest już rok 1983 (to wtedy R. Solak pisał te słowa – uw. SK). Od roku 1975 przeżyliśmy już wiele zamachów, anarchii i innych problemów nękających ludzkość. Żadnej ulgi w udręczonym świecie.

- Kto tu więc szermował tym osławionym rokiem?!
- I to jest ta <prawda> zawarta w „Prawdzie”!...” (R. Solak, dz. cyt., s. 49-52).

Myślenie kategoriami „Strażnicy”, to ogromne nieszczęście. Ludzie, którzy dostrzegli jego fatalne następstwa i zdołali się z niego wyzwolić, wskazują na stopień tego zniewolenia i stwierdzają, iż jest ono niezwykle niszczące dla rozwoju duchowości. Dodać należy, że w swych publikacjach Towarzystwo „Strażnica” posługuje się własnym językiem, a właściwie żargonem – terminologią poważnie zniekształcającą znaczenie wielu podstawowych pojęć biblijnych. Oto, co w związku z tym napisał urodzony w 1905 roku W.J. Schnell – długoletni aktywista społeczności Badaczy Pisma Świętego, który później został Świadkiem Jehowy, a następnie – po prawie trzydziestu latach poświęconych w służbie polowej w organizacji Świadców na różnych szczeblach – porzucił Organizację i powrócił do prostych prawd Ewangelii Chrystusowej:

„[...] Poznawanie czystego Słowa Bożego zastąpione zostało komentarzami ogłaszanymi jako <nowe prawdy>. Istotny, bezpośredni sens Pisma był systematycznie odwracany, określany jako przeszły i zastąpiony nowym tłumaczeniem w żargonie stworzonym przez „Strażnicę”. Ten niezrozumiały dla normalnego człowieka żargon nazwany został później „czystym językiem” lub „czystymi wargami”. Z chwilą gdy ta paplanina i przewrotne tłumaczenia wyparły z serca i umysłu człowieka bezpośrednie słowo prawdy Bożej, ukończona została pożądana przemiana chrześcijanina w świadka Jehowy. **Zasada odrodzenia duchowego przez pośrednictwo Pisma Świętego została zastąpiona zasadą przyjęcia nowej wiary, opartej na prawdach „Strażnicy”.** Ciągły napór świeżej literatury „Strażnicy” powodował nieuchronnie przemianę umysłu, objawiającą się w wygłaszaniu mętnych zdań, zwanych „zwiastowaniem Królestwa”. Wszyscy przerobieni w ten sposób powtarzali jednakowe slogany, myśleli jednakowo, mówili

jednakowo i świadczyli jednakowo. Było to głównie dziełem czasopisma „Strażnica”. **Bez jego regularnego ukazywania się, cały ruch świadków Jehowy wkrótce umarłby śmiercią naturalną. Słusznie więc przywódcy Towarzystwa, wydający czasopismo, uważali się za <wierne sługi dostarczające czeladzi pokarm słuszny czasu swego>...**” (W.J. Schnell, *Trzydzieści lat w niewoli „Strażnicy”*, wyd. „Słowo Prawdy”, s. 42.43).

Ileż gorzkiej ironii zamknął autor w dwóch ostatnich zdaniach powyższego cytatu! Ale tak właśnie mają się sprawy. *Towarzystwo Strażnica* stworzyło system duchowego zniewolenia zrzeszający ludzi, którzy wyrzekli się samodzielności w myśleniu i postępowaniu, a swoją wolę, wszystkie swoje siły i cały wolny czas oddali w służbę systemu, szczepiąc idee Towarzystwa i „produkując” masowo podobnych nieszczęśliwców! Jest to maszyna, której ruch podtrzymuje grupa brooklyńska; W.J. Schnell zrozumiał to dopiero po trzydziestu latach służby polowej w tej brooklyńskiej organizacji.

Rozdział VI